

TANYA TALAGA

SIEDEM
OPADŁYCH PIÓR

PRZEŁOŻYŁA
EMILIA SKOWROŃSKA

MARGINESY

COPYRIGHT © 2017 BY Tanya Talaga

Published by arrangement with House of Anansi Press, Toronto, Canada

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Emilia Skowrońska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2023

Dla następnego pokolenia, Natashy i Williama

Dla silnych matek, Sheili i Margaret

*I dla Jethra, Currana, Robyn, Paula,
Reggiego, Kyle'a i Jordana*



Anishinaabe kierują się siedmioma zasadami:

Zah-gi-di-win (miłość): Poznać miłość to poznać pokój.

Ma-na-ji-win (szacunek): Czczyć całe stworzenie to mieć szacunek.

Aak-de-he-win (odwaga): Z odwagą stawiać czoła życiu to wiedzieć, czym jest męstwo.

Gwe-ya-kwaad-zi-win (uczciwość): Kroczyć przez życie z prawością to wiedzieć, czym jest uczciwość.

Dbaa-dem-diz-win (pokora): Uznać samego siebie za świętą część stworzenia to wiedzieć, czym jest pokora.

Nbwaa-ka-win (mądrość): Pielęgnować wiedzę to wiedzieć, czym jest mądrość.

De-bwe-win (prawda): Wiedzieć to wszystko to znać prawdę.

Bakaannake'ii ngii-izhi-gakinoo'amaagoomin

(We Were Taught Differently: The Indian Residential School Experience [Uczono nas inaczej: Doświadczenie indiańskich szkół rezydencjalnych])





Ludobójstwo kulturowe to niszczenie struktur i praktyk, które pozwalają danej społeczności trwać jako grupa. Państwa, które dopuszczają się ludobójstwa kulturowego, stawiają sobie za cel zniszczenie instytucji politycznych i społecznych danej grupy. Przejmują grunty, a ludność przymusowo przesiedlają i ograniczają jej mobilność. Zakazują używania jej języka. Przywódcy duchowi są prześladowani, praktyki duchowe są zakazane, a przedmioty mające wartość duchową są konfiskowane i niszczone. A co najistotniejsze, rodziny są rozdzielane, co uniemożliwia im przekazywanie tożsamości i wartości kulturowych z pokolenia na pokolenie. W kontaktach z rdzennymi mieszkańcami Kanada robiła wszystkie te rzeczy.

Uznanie prawdy, pojednanie dla przyszłości: podsumowanie raportu końcowego kanadyjskiej Komisji Prawdy i Pojednania



Prolog

Bo widzisz, olbrzymi Nanabijou zawarł umowę.

Gigant całymi dniami snuł się wokół Gichigami, olbrzymiego zbiornika wodnego, który wyglądał jak morze. Tupał i tupał, i tupał, i tupał. Pod wpływem tego hałaśliwego stąpania powstały masywne doliny i skalne ściany wycięte z otaczających wodę granitów i łupków.

Nigdy jednak olbrzym nie niepokoił Odźibwejów żyjących z nim w wąwozach i lasach. Ich nie tknął. Mieszkali blisko siebie, żyli szczęśliwie i spokojnie. Na gładkich skalnych ścianach w pobliżu brzegów Gichigami Odźibwejowie rysowali piktoqramy, by w ten sposób przekazać historii ze swojego życia kolejnym pokoleniom.

Nanabijou miał sekret, który znali tylko Odźibwejowie: w skale znajdował się błyszczący metal, mieniący się jak rozgwieźdzone niebo. Olbrzym nie chciał, by ktokolwiek odebrał mu coś tak pięknego. Zakazał więc Odźibwejom mówić białym, gdzie ukrył srebrny skarb. Obiecał swym sprzymierzeńcom, że jeśli dochowają tajemnicy, już zawsze będzie ich strzegł. Jeśli tego nie uczynią, jeśli powiedzą o skale białemu człowiekowi, który zaczynał się osiedlać w drewnianych domach w pobliżu Gichigami, stanie się coś strasznego i gigant już nigdy nie

będzie mógł ich chronić. Posłuchali go, zgodzili się dochować tajemnicy.

Przez wiele księżyców olbrzym i Odźibwejowie żyli w pokoju. Pewnego dnia znaleźli jednak człowieka z plemienia Siuksów: powiedział, że się zgubił i potrzebuje pomocy. Przyjęli go do siebie. Ale człowiek Siuksów był podstępny. Do jego uszu dotarły opowieści o cennym błyszczącym metalu i zapragnął zanieść go swoim ludziom. Zaprzyjaźnił się z Odźibwejami i zamieszkał z nimi, aby zyskać ich zaufanie i dowiedzieć się, gdzie jest srebro.

Czekał cierpliwie. Pewnego dnia podsłuchał, jak Odźibwejowie rozmawiają o miejscu, w którym ukryli skarb. Uzbrojony w tę wiedzę wymknął się na poszukiwanie łupu.

Zakradł się do canoe i popłynął w dół, do szczeliny, w której znajdowało się srebro. Kiedy zobaczył skarb, nie wierzył własnym oczom. Nie posiadał się ze szczęścia. Napęłił kieszenie i odpłynął.

Nie był jednak tak sprytny, jak mu się wydawało. Kiedy uciekał w dół rzeki, natknął się na białych ludzi. Schwyтали go i wzięli do niewoli. Próbował ich przekupić grudką skradzionego srebra, ale chciwi biali odebrali mu cały łup i zażądali więcej. Siuks nie chciał zdradzić, skąd ma skarb, biali jednak nie rezygnowali. Wiedzieli, jak go zmusić do mówienia. Usiedli przy ognisku i przynieśli wodę ognistą. Uspokoiła jego lęki, sprawiła, że poczuł się szczęśliwy, i rozwiązała mu język. Kiedy był już pijany, biali znów zapytali, gdzie jest srebro, a on wyjawiał im tajemnicę.

Obserwował to wszystko latający nad ich głowami sokół. Gdy usłyszał o zdradzie, szybko poleciał ostrzec Nanabijou. On jednak dowiedział się o wszystkim w chwili, gdy Siuks zdradził sekret. Nagle poczuł się ciężki, tak ciężki, że ledwo mógł

się ruszać. Jego kończyny znieruchomiały i mógł już tylko leżeć.

Jego ciepłe ciało i krew zamieniły się w lity kamień.

Odźbwejowie byli zdani wyłącznie na siebie.

Thunder Bay zawsze było miastem o dwóch twarzach. Strona Port Arthur to twarz biała, a Fort William – czerwona. Port Arthur leży na północnym brzegu. Został zbudowany na łagodnym, pochyłym terenie tarczy kanadyjskiej. Dwukondygnacyjne domy z cegły ciągną się wzdłuż ulic biegnących w górę i w dół tarczy, a z każdego z nich roztacza się piękny widok na Jezioro Górne, aż do półwyspu Sibley, gdzie śpi kamienny olbrzym Nanabijou.

Strona Czerwona powstała w dole rzeki Kaministiquia (miejscowi mówią na nią Kam), na tradycyjnych ziemiach Odźbwejów, u podnóża Góry McKaya na równinie znanej jako Fort William. Z wyjątkiem jednej niewielkiej enklawy okazałych budynków w pobliżu Vickers Park, zbudowanych przez zamożnych ludzi z innych czasów, ulice Fort William należą do klasy robotniczej. Stoją przy nich małe bungalowy i dwukondygnacyjne domy na różnym etapie remontu. Przed większością z nich zaparkowany jest jakiś pickup.

W ciągu ponad dziesięciu tysięcy lat rdzenni mieszkańcy stworzyli dobrze prosperujące społeczeństwo. Żyli nad brzegami Kam i Gichigami, czyli Jeziora Górnego, i w niektórych miejscach na północ i na zachód. Gichigami to temat na legendę. To największe słodkowodne jezioro na świecie. Jego ogromna powierzchnia ma wpływ na nieprzewidywalną pogodę w zatoce, a wszyscy, którzy mieszkają w pobliżu, muszą się dostosowywać do jego nastrojów – prądów strumieniowych, niespodziewanych podmuchów wiatru, ulewnego

deszczu i wspaniałego słońca. W jednej chwili jasne, słoneczne niebo może się stać czarne i złowieszcze. Ci, którzy znajdują się wtedy na wodzie, natychmiast zaczynają żałować, że nie zmienili planów. W północnej części do jeziora wpadają setki rzek i strumieni, w tym Kaministiquia, McIntyre, Nipigon, Pigeon i St. Louis. W przeszłości rzeki te działały jak arterie komunikacyjne rdzennych mieszkańców – rodziny szły wzdłuż brzegów pieszo lub płynęły kajakami i w ten sposób podróżowały po całej Północy. Od niepamiętnych czasów zbiegi rzek to miejsca spotkań Odżibwejów i ich kuzynów Kri.

Zanim do miasta zawitała biała twarz, to właśnie tam wszystko się działo. Rzeki były autostradami dla kupców. To tam handlowano futrami, tam spotykali się francuscy *coureurs de bois*, rdzenni traperzy i handlarze. Odżibwejowie nazywali to miejsce Animikii, czyli Grzmot (ang. *thunder*), bo to tam na niebie rozbrzmiewały groźne grzmoty. Francuzi zgodzili się na tę nazwę i szybko zaczęli nazywać jezioro Baie de Tonnaire albo Thunder Bay.

Kaministiquia – to słowo pochodzi z języka Odżibwejów i oznacza rzekę z wyspami – jest największą rzeką w Thunder Bay. Wypływa z Dog Lake, a potem płynąc po chropowatych skałach wodospadu Kakabeka, wysokiego na czterdzieści siedem metrów szalejącego cudu natury, nabiera ogromnej mocy. Napędzana przez strumień Kakabeka wpływa do Fort William i kieruje się w stronę Góry McKaya, gdzie wciąż mieszkają potomkowie Nanabijou, Odżibwejowie z Fort William First Nation.

Dziś brzegi Kam są usiane zakładami przemysłowymi. Białe twarze zrobiły wszystko, żeby przechwycić i wykorzystać jej szybkość i siłę. Na terenach otaczających rzekę znajdują się dwie elektrownie należące do Ontario Power Generation, będącej własnością władz prowincji. Zakład Resolute

Forest Products, dawniej AbitibiBowater, został wzniesiony na brzegu porośniętym jodłami. Ciężarówki z drewnem wjeżdżają do tartaku i wyjeżdżają z niego przez całe dni. Na brzegach Kam znajduje się również potężna montownia Bombardier, w której produkuje się eleganckie tramwaje dla miast leżących na południu.

Ludność kolonialna zaznaczyła tu swoje terytorium po czerwonej stronie, budując siedziby władz. W 2009 roku na rogu ulic May i Donald otwarto nowy ratusz, nowoczesny budynek z błyszczącego szkła i gładkiego betonu, o powierzchni 3995 metrów kwadratowych. W holu na parterze może się zmieścić ponad sto osób, a setki kolejnych mogą się zebrać na zewnątrz, na odpowiednio zaprojektowanym terenie przy wejściu, z wodospadami i licznymi miejscami do siedzenia. Otwarte przestrzenie sprawiły, że jest to popularny węzeł komunikacyjny. Ulice przed ratuszem są pełne przystanków autobusowych, z których można się wybrać na przejażdżkę po mieście¹. Kawałek dalej stoi otwarty w 2014 roku bardzo ciekawy architektonicznie Thunder Bay Courthouse. Zajmuje prawie cały kwartał. Budynek o powierzchni 18 580 metrów kwadratowych ma sześć kondygnacji i piętnaście sal sądowych. Jest tam otwarte atrium i wiszą tablice informacyjne po angielsku, francusku i w języku Odżibwejów. Ochronę zapewnia policja z Thunder Bay.

Kam wciąż przyciąga ludzi. Nastolatki schodzą na zapadające się brzegi i kryją pod mostami lub w krzakach, żeby pić i imprezować. Rzeka zapewnia im prywatność, własną przestrzeń obok gigantycznej ścieralni i papierni, która pluje śmierzdzącymi żółtymi chmurami w kształcie lejów. Tam mogą być blisko natury. Siedzą na skałach, słuchają szumu wody i przypomina im się dom.

Obok wejścia do fabryki stoi zielony znak drogowy z napisem „Chippewa Road”. Jakiś biurokrata musiał mieć poczucie humoru, ponieważ jest to wjazd do Fort William First Nation, jednego ze 133 rezerwatów w prowincji Ontario zamieszkałych przez rdzenną ludność. Chippewa Road jest jedyną prowadzącą do niego drogą. Kiedyś była jeszcze jedna, przez most obrotowy na James Street, ale w 2013 roku ktoś go podpalił. Most należący do CN* łączył rezerwat z miastem. W przekraczaniu starego rozklekotanego mostu do Fort William zawsze było coś wyjątkowego. Samochody musiały zwalniać, opony podskakiwały na każdym wyboju. Z tyłu głowy zawsze czaiła się cicha obawa, że może, tylko może, tym razem się nie uda. Teraz pozostała jedynie szerniała, spalona i przez nikogo nie naprawiona skorupa z drewna i stali, pod którą szybko przepływa Kam. Trzy szczeble władzy – miasto, prowincja i rząd federalny – nie mogą zdecydować, kto powinien zapłacić za remont. Rezerwat nie zapłaci, CN też nie. Wszyscy obwiniają wszystkich, więc nikt nic nie robi.

Port Arthur został zbudowany dzięki starym pieniądzą z czasów wiktoriańskich. Biała twarz jest twarzą biznesu i handlu, i rządów prawa. Nosi koszule z guzikami, jada w Keg**, mieszka w domu na nowiutkim osiedlu, a na podjeździe ma zaparkowaną kię. Mieszkają tam lekarze, prawnicy i właściciele dwumia. W soboty najpierw jeżdżą samochodami do wielkich marketów, a potem udają się do swoich daczy lub „obozów”, aby się bawić motorówkami i skuterami wodnymi.

* Canadian National Railway Company – kanadyjskie przedsiębiorstwo kolejowe (przypisy dolne pochodzą od tłumaczki).

** Kanadyjska sieć restauracji.

W 1870 roku pułkownik armii brytyjskiej Garnet Wolseley nazwał tę osadę Port Arthur, na cześć jednego z synów królowej Wiktorii. Przejeżdżał przez te tereny z 1200 ludźmi, którzy mieli zastąpić tymczasowy rząd Louisa Riela, przywódcy Metysów, tam, gdzie dzisiaj jest prowincja Manitoba. To właśnie tam, na północnym brzegu Jeziora Górnego, rozpoczęło się budowanie narodu kanadyjskiego. Linie kolejowe i drogi wytyczano od tego punktu na zachód. Wielki stary hotel Prince Arthur został zaprojektowany i zbudowany przez baronów kolejowych, którzy potrzebowali wygodnego miejsca, gdy rozwijali swoje interesy na północy. Zawierali umowy w celu nabycia ziemi od Odżibwejów i Kompanii Zatoki Hudsona, aby młode państwo kanadyjskie mogło się rozwijać².

Poszukiwacze, robotnicy i imigranci marzący o własnej ziemi rolnej podążali za koleją, która umożliwiła transport towarów i zbóż z szybko rozwijającego się Zachodu. Po czerwonej stronie zbudowano wysokie elewatory zbożowe – masywne betonowe silosy stojące na posterunku – w tym elewator Western Grain w dole rzeki Kaministiquia, na tradycyjnych ziemiach Odżibwejów u podnóża Góry McKaya. Port ten nadal może magazynować największą ilość zboża w Ameryce Północnej, ponieważ wzdłuż rzeki zbudowano osiem terminali³.

W miarę jak Port Arthur się rozwijał, przybywali kolejni osadnicy. Przywozili swoje rodziny, Kościoły i wyznanie. Wiktoriańskie damy zakładały organizacje kościelne i rady w szkołach, przybywały i osiedlały się tam setki fińskich robotników. Budowano szpitale. Kościół w swej nieskończonej mądrości wysłał zwiastunów wiary, aby przekazywali słowo Boże masom półkrewi synów i córek francuskich *coureurs de bois*, edukowali i nawracali pogan oraz dzikusów przybywających z buszu.

W imię wszystkiego, co czyste i wiktoriańskie, społeczeństwo Port Artur zaczęło rozkwitać. Ale na przełomie XIX i XX wieku handel futrami prawie całkowicie zaniknął i wielu rdzennych mieszkańców pozostało bez środków do życia. Byli już zależni od towarów i stylu życia, do którego przywykli dzięki handlowi skórami bobrów. Gdy handel zaczął ustawać, wiele rdzennych rodzin mieszkało na obrzeżach miasta w rozpadających się chatach lub domkach z reguły pozbawionych ogrzewania i instalacji wodno-kanalizacyjnej. Nie znali zachodniej kultury, nie zdobyli wykształcenia, nie pasowali do brytyjskiego społeczeństwa, które szybko zdominowało Port Arthur.

Jeśli więc „Indianie” mieli się stać prawowitymi, mówiącymi po angielsku Kanadyjczykami lojalnymi wobec Korony, musieli się zasymilować. Już w 1870 roku Zgromadzenie Sióstr św. Józefa otworzyło katolicki sierociniec po stronie Fort William. Gdy tylko sierociniec i utworzona obok niego szkoła zaczęły funkcjonować, wypełniły się małymi miejscowymi dziewczynkami. Pragnące opiekować się większą liczbą dusz zakonnice zaczęły przyjmować również chłopców. Zwróciły się też do Departamentu do spraw Indian w rządzie federalnym o pieniądze na rozwój. Otrzymały je. Im więcej miały dzieci, tym większe fundusze dostawały. Ostatecznie zgromadzenie przekształciło się w Indiańską Szkołę Rezydencjalną św. Józefa (znaną również jako Indiańska Szkoła Rezydencjalna Fort William).

W 1907 roku szkoła przeniosła się do nowego budynku przy Franklin Street. Przyjmowała tysiące rdzennych dzieci porzuconych lub podrzuconych przez dotkniętych biedą rodziców, którzy uwierzyli, że jeśli ich dzieci otrzymają angielskie

wykształcenie, będą mogły przystosować się do nowo powstającego społeczeństwa kolonialnego. Inne dzieci zabierała z rezerwatów i siedzib różnych społeczności Kanadyjska Królewska Policja Konna (Royal Canadian Mounted Police, RCMP) i dostarczała je siostronom. Agenci indiańscy i agenci Korony, którzy mieli pilnować, żeby cała rdzenna ludność była trzymana w ryzach, wysyłali po dzieci policjantów w czerwonych mundurach.

Nie wszystkie dzieci szły do szkoły dobrowolnie. W archiwach pełno jest zapisów o ucieczkach. Zachowały się również relacje rodziców, którzy nie chcieli oddać dzieci, ponieważ wiedzieli od nich i od innych, co się w tych szkołach dzieje.

Uczniowie, którzy po przerwie nie wrócili do szkoły, byli spisywani, a indiańscy agenci wysyłali po nich Kanadyjską Królewską Policję Konną. Rodzina Josepha Piski, mieszkająca w Savanne na zachód od Thunder Bay, próbowała zatrzymać go w domu. Indiański agent James Burk wysłał RCMP, żeby go sprowadziła z powrotem do szkoły. Posterunkowy RCMP D.K. Andersen skrupulatnie notował, co się działo podczas próby zatrzymania Josepha 25 października 1930 roku. O 7.20 wyjechał z dworca w Fort William, żeby go odnaleźć i sprawdzić, czy nie ukrywają się z nim również inne dzieci. Kiedy jednak dotarł do Savanne, okazało się, że nie może przeprowić się przez wodę, której wskutek zmiennej późnojesiennej pogody zebrało się bardzo dużo.

„Stwierdziłem, że jezioro jest zamrożone, lód miał grubość pięciu centymetrów. Łodzie przestały pływać. Ponieważ jedyną drogą do rezerwatu jest droga wodna, nie ma szlaku lądowego, a lód nie jest jeszcze bezpieczny, wysłałem telegram do sierżanta Manna. Chciałem, żeby udzielił mi instrukcji.

Polecił mi wrócić następnym pociągiem” – napisał Andersen w raporcie dla przełożonych. Musiał zrezygnować z poszukiwania Piski i innych dzieci, które prawdopodobnie ukrywały się w Savanne⁴. Inni uczniowie nie mieli tyle szczęścia.

W 1966 roku budynek Indiańskiej Szkoły Rezydencjalnej św. Józefa został w końcu zburzony. Straciło w nim życie co najmniej sześciu uczniów, los kolejnych szesnastu jest nieznanym. Jednym z najsłynniejszych uczniów był sławny malarz z ludu Odżibwejów Norval Morrisseau. Jego wnuk Kyle Morrisseau jest jednym z siedmiorga innych, o których opowiada niniejsza książka. Obecnie w miejscu dawnej szkoły mieści się Katolicka Szkoła Podstawowa im. Papieża Jana Pawła II. Aż do 19 czerwca 2017 roku, kiedy to odsłonięto mural przedstawiający starą placówkę i jej uczniów, nie było tam żadnej tabliczki czy pomnika, które upamiętniałyby udział mieszkańców Thunder Bay w tym mrocznym rozdziale historii Kanady. Obecnie co roku 30 września rdzenna ludność Thunder Bay i całej Kanady upamiętnia wszystkich ocalałych: to Dzień Pomarańczowej Koszuli, narodowy dzień pamięci. Najpierw zbierają się pod ratuszem, a potem razem przechodzą na dawne tereny szkoły. Następnie w szkole im. Papieża Jana Pawła II odbywa się uroczystość.

Aby zrozumieć historie siedmiorga zaginionych uczniów, które są tematem tej książki, siedmiu „opadłych piór”, musicie zrozumieć przeszłość Thunder Bay i to, jak dawno temu zostały zasiane ziarna podziału, goryczy, wstrętu, braku świadomości kulturowej i zrozumienia, i jak były podlewane i karmione niezrozumieniem i sprzecznościami. Musicie się też dowiedzieć, że rząd Kanady przez lata nie dofinansowywał edukacji i usług zdrowotnych dla rdzennych dzieci, że konsekwentnie

zapewniał im mniej wsparcia niż pozostałym, i że robi to do dziś. Biała twarz dobrobytu budowała swoje społeczeństwo, podczas gdy bezsilna czerwona twarz stała i na to patrzyła.

Wszystko to działo się, gdy Nanabijou spał.

Wizja ślepeca

Arthur Street biegnie ze wschodu na zachód, długą, prostą wstęgą przez centrum w rejonie Fort William w Thunder Bay. Jest całkiem pozbawiona uroku – to ciąg restauracji drive-thru, stacji benzynowych, sklepów spożywczych i samochodów spieszących się, żeby jak najszybciej stamtąd wyjechać.

Jeśli skręcisz z Arthur na północ w Syndicate, znajdziesz się w Victoriaville Centre, źle rozplanowanym centrum handlowym w klimacie lat siedemdziesiątych. Jest pełne pustych sklepów i maruderów popijających kawę, zanim udadzą się do gmachu sądu po drugiej stronie ulicy. Niektóre pomieszczenia zostały zajęte przez poradnie zdrowia psychicznego, galerię sztuki i centrum medyczne dla rdzennych mieszkańców. Na piętrze znajduje się główne biuro administracyjne Nishnawbe Aski Nation (NAN), organizacji politycznej reprezentującej czterdzieści dziewięć społeczności Pierwszych Narodów zamieszkujących dwie trzecie prowincji Ontario, czyli powierzchnię 543 897,5 kilometrów kwadratowych¹.

Jest tam tylko jedna winda, która zachowuje się jak starzec. Stęka, gdy drzwi się zamykają, trzęsie się i kołysze, wspinając się powoli w górę. Tabliczka obok przycisków głosi: „Gdy nastąpi awaria, dzwonić pod numer...”. Gdy, nie jeśli.

To właśnie tam znalazłam się pewnego ponurego dnia w kwietniu 2011 roku. Miałam się spotkać ze Stanem Beardym, wielkim wodzem NAN.

Właśnie trwały wybory federalne. Znaczna część społeczności rdzennych mieszkańców nienawidziła urzędującego kandydata konserwatystów, premiera Stephena Harpera. W ciągu pięciu lat sprawowania funkcji zlikwidował ochronę środowiska i zbudował rurociągi. Konsekwentnie pozbawiał finansowania 634 Pierwszych Narodów żyjących w całej Kanadzie². Toczył spór z Jackiem Laytonem, niegdysiejszym radnym Toronto i liderem lewicowej Nowej Partii Demokratycznej. Layton był grającym na gitarze socjalistą chcącym zburzyć autostrady i zastąpić je ścieżkami rowerowymi i parkami.

Recepcjonistka zaprowadziła mnie do dużej sali konferencyjnej, w której miałam czekać na Stana. Wszystko w tamtym pokoju było szare – ściany, plastikowe stoły, wykładzina. Jedyny akcent kolorystyczny stanowiła biała flaga z czerwonym owalem na środku. W owalu – dla rdzennych mieszkańców Kanady tradycyjnym symbolem życia – znajdował się Wielki Biały Niedźwiedź. Czerwone tło symbolizuje Czerwonego Człowieka. Niedźwiedź jest wyciągnięty, ma szeroko rozstawione łapy. Tylne są mocno osadzone na linii reprezentującej Ziemię. Łeb dotyka innej linii, symbolizującej jego związek z Wielkim Duchem na niebie. Kręgi składające się na kręgosłup to poszczególne społeczności, a zebra od nich odchodzące to rdzenne pieśni i legendy, kultury i tradycje, które łączą wszystkie klany.

Stan wszedł do sali i serdecznie się ze mną przywitał. Gdy zajmował miejsce, jego brązowe oczy lśniły.

Jest cichym, zamyślonym człowiekiem. Nic nie powiedział, tylko powoli i ociężale odchylił się w fotelu. Czekał, aż mu

wyjaśnię, dlaczego przeleciałam 920 kilometrów z południa, z Toronto, żeby z nim porozmawiać o wyborach federalnych.

Zaczęłam tłumaczyć, o czym piszę, starałam się nie wyglądać na intruza w jego świecie, na kogoś, kto niby do niego pasuje, ale tak naprawdę wcale nie. Na tym właśnie polega przekleństwo mojej mieszanej krwi: jestem córką kobiety o korzeniach wschodnioeuropejskich i odzibwejskich, wychowanej w buszu jakąś godzinę na zachód od Thunder Bay, i pochodzącego z Winnipeg ojca polskiego pochodzenia.

Przedstawiłam Stanowi fatalne statystyki dotyczące wzorców wyborczych wśród Pierwszych Narodów w całej Kanadzie i powiedziałam, że w wielu okręgach rdzenni mieszkańcy mogliby wykorzystać to, że ich głosy – jako głosy osób niezdecydowanych – mają ogromne znaczenie, i w ten sposób wpłynąć na wynik wyborów.

Stan spokojnie mi się przyglądał.

Zaczęłam zadawać pytania, ale za każdym razem, gdy próbowałam wciągnąć go w rozmowę, opowiadał o zaginięciu piętnastoletniego chłopca, Jordana Wabasego.

Ta wymiana zdań do niczego nie prowadziła. Wyglądało to tak, jakbyśmy mówili dwoma różnymi językami.

– Rdzenni wyborcy mogliby wpłynąć na obsadzenie pięćdziesięciu miejsc w całym kraju, gdyby wyszli z domu i zagłosowali. Ale tego nie robią – powiedziałam. – Dlaczego?

– Dlaczego nie pisze pani o Jordanie Wabasem? – odpowiedział Stan.

– Stephen Harper nie był przyjaźnie nastawiony do rdzennych mieszkańców i gdyby wszyscy poszli na wybory, mogliby zmienić ich przebieg – odparłam.

– Jordana nie ma już od siedemdziesięciu jeden dni – odpowiedział.

Spróbowałam spytać o Laytona. Przekonywałam, że lewicowa Nowa Partia Demokratyczna z pewnością bardziej się skupi na sprawach rdzennych mieszkańców.

Stan powiedział:

– Nad wodą znaleziono but. Zdaniem policji mógł należeć do Jordana.

Impas trwał dobrych piętnaście minut. Wreszcie się poddałam i siedzieliśmy w ciszy. Byłam zirytowana. Wiedziałam, że wieść o zaginionym uczniu dziewiątej klasy z Thunder Bay nie będzie w Toronto żadną rewelacją.

I nagle przypomniałam sobie o dobrych manierach i o tym, gdzie jestem. Rozmawiałam z wielkim wodzem, wybranym przez 45 tysięcy ludzi, który najwyraźniej próbował mi coś powiedzieć.

– Jordan jest siódmym uczniem, który zaginął lub zginął w szkole – zaczął Stan. – Od 2000 roku zginęli: Jethro Anderson, Curran Strang, Paul Panacheese, Robyn Harper, Reggie Bushie i Kyle Morrisseau. Teraz zaginął Jordan Wabasse.

Wreszcie dotarło do mnie, co próbuje mi przekazać. Siedmioro uczniów. Siódemka jest w kulturze rdzennych mieszkańców bardzo symboliczną liczbą. Każdy członek plemienia Anishinaabe zna przepowiednię o siedmiu ogniach. Każde proroctwo określa się jako ogień. Każdy ogień reprezentuje kluczowy okres w historii mieszkańców Żółtawej Wyspy, czyli kontynentu Ameryki Północnej. Pierwsze trzy ognie to historia o tym, jak wyglądało życie przed pierwszym kontaktem z Europejczykami w 1492 roku, o spokojnej egzystencji wzdłuż wybrzeża Atlantyku i migracji na zachód w poszukiwaniu pożywienia i wody.

Czwarty ogień zapowiada nadejście jasnoskórej rasy i to, co się stanie po jej przybyciu. Proroctwo to ostrzega, że

Anishinaabe będą w stanie przepowiadać przyszłość dzięki czytaniu z twarzy ludzi jasnoskórych³. Tak powstały kolejne dwie przepowiednie. Według pierwszej, jeśli twarz będzie należeć do człowieka, który wygląda na szczęśliwego i skłonnego do braterstwa, dla wszystkich mieszkańców Żółwiej Wyspy nadejdzie czas zmian. Dwa narody połączą się w jeden potężny naród – mający wiedzę i rozumiejący świat. Nastanie czas harmonii i pokoju.

Druga przepowiednia mówiła, że jeśli z jasnoskórych twarzy da się wyczytać mrok, Anishinaabe będą musieli zachować ostrożność. Taka twarz przyniesie ogromne cierpienie i śmierć. Z początku ten mrok może być trudno dostrzec. Druga twarz może wyglądać jak pierwsza, ale mogą się w niej kryć ciemne serca ludzi o jasnej skórze, którzy pragną jedynie zagrabić dla siebie to, co ziemia ma do zaoferowania. Taka twarz przyniesie zniszczenie, jasnoskórzy napełnią rzeki i wody truciznami i sprawią, że zwierzęta zaczną umierać.

Piąty ogień zapowiada wojnę i cierpienie. Ten, kto przyniesie rdzennym mieszkańcom radość, o ile przyjmą jego nauki, da im też obietnicę zbawienia. Ale jeśli posłuchają tego proroka, będą zgubieni na wiele pokoleń. Zapomną o swojej przeszłości i nie będą wiedzieli, co robić w przyszłości.

Według szóstego ognia jasna twarz będzie nosić maskę śmierci. Rdzenny lud zostanie oszukany. Spadną na niego choroby ducha i ciała, dzieci zostaną mu odebrane. Nauki Starszych i przeszłość zostaną zapomniane, rodziny się rozpadną. Ludzie będą zagubieni, zapomną o celu swojego życia – a „kielich życia stanie się niemalże kielichem smutku”⁴.

Przed siódmym ogniem młodzi ludzie powstaną i zaczną podążać śladami przeszłości, szukając pomocy u Starszych, ale wielu Starszych zaśnie lub nie będzie w stanie im pomóc

z innych powodów. Młodzi będą musieli znaleźć własną drogę, a jeśli im się uda, nastąpi odrodzenie rodu Anishinaabe. Jeśli zawiodą, wszystko się rozpadnie.

Stan powiedział mi, że tych siedmioro uczniów pochodziło ze społeczności żyjących setki kilometrów od Thunder Bay, zamieszkujących odległe rejony północnego Ontario. Szkół średnich jest tam bardzo mało. Wszyscy młodzi, którzy chcieli kontynuować naukę, zostali zmuszeni do opuszczenia swoich rezerwatów.

Ponad siedemdziesiąt pięć północnych Pierwszych Narodów z terytorium NAN i z Wielkiego Porozumienia Rad Numer 3* w pobliżu granicy z Manitobą żyje w odizolowanych rezerwach rozsianych na rozległym obszarze lasów pełnych brzoź, słodko pachnących cedrów i skał tarczy kanadyjskiej. Rdzenna ludność przeprowadza się do Thunder Bay z konieczności, aby ukończyć szkołę średnią, znaleźć pracę, uzyskać dostęp do opieki zdrowotnej i uciec od ubóstwa panującego w rezerwacie.

W mieście mieszka około 108 tysięcy ludzi, według danych Statistics Canada ponad 10 tysięcy z nich to ludność rdzenna⁵. Liczba ta jednak stale rośnie. Przewiduje się, że do roku 2030 rdzenni mieszkańcy będą stanowić 15 procent populacji Thunder Bay⁶.

Miasto bardzo się różni od miejsc, które ci młodzi ludzie opuszczają. Tam, gdzie się wychowali, nie ma sygnalizacji świetlnej ani przejść dla pieszych. Żadnych McDonaldów ani supermarketów Loblaw. Z reguły jest tam tylko jeden sklep – Northern Store, w którym można kupić wszystko, od

* Grand Council Treaty #3, organizacja polityczna reprezentująca 24 Pierwsze Narody.

drogich artykułów spożywczych po baterie i kalosze. Wszystkie te towary są transportowane samolotami czarterowymi, a w związku z tym ceny są zaporowe – często trzy lub cztery razy wyższe niż w miastach leżących na południu.

Ale brak odpowiedniej żywności na północy to nie tylko kwestia cen. Warzywa, owoce i świeże mięso często są tak drogie, że aby mieć co jeść, ludzie kupują coś tańszego: chleb, napoje gazowane i przetworzone mięso. Takie wybory wymusza ubóstwo. Miejscowi mają w związku z tym różne problemy zdrowotne. Konsekwencją diety bogatej w węglowodany i cukier są cukrzyca, nadciśnienie tętnicze, choroby serca i kłopoty z zębami. Istnieje silny nacisk na powrót do tradycyjnej żywności – takiej jak łódź, królik, ryba, kuropatwa i gęś. Ludzie próbują uniezależnić się od drogich produktów spożywczych i żywić tak jak ich przodkowie.

Społeczności te żyją na terenach zajmowanych przez największe skupisko słodkowodnych jezior na świecie, ale często nie mają dostępu do czystej bieżącej wody i kanalizacji. Jeśli nie ma prądu, woda nie jest filtrowana. Dostęp do stałych zasobów energii jest na północy poważnym problemem – wielu mieszkańców musi polegać na generatorach prądu z silnikiem Diesla emitujących dwutlenek węgla. Zimą przewody zamarzają. Niemal połowa rdzennych społeczności żyjących w Ontario musi przegotowywać wodę. Nie mogą pić tego, co płynie z kranów. Rodzice nie mają możliwości, żeby kąpać dzieci w czystej, pozbawionej bakterii wodzie. Czasami większe południowe miasta kradną im wodę. Przez niemal wiek leżące w Manitobie miasto Winnipeg przez wodociąg pobierało wodę z siedziby rdzennej społeczności Shoal Lake 40 w północno-zachodnim Ontario, aby zapewnić wodę pitną blisko 700 tysiącom mieszkańców. Woda, którą pozostawiono mieszkańcom Shoal

Lake 40, jest skażona bakteriami i od prawie dwudziestu lat obowiązuje zalecenie, żeby ją przegotowywać⁷.

Rdzenne społeczności praktycznie nie mają dostępu do szpitali – mogą korzystać z jednego, w Moose Factory – nie dysponują profesjonalną strażą pożarną, na ich terenach działa bardzo mało szkół. Prawie wszystkie szkoły w rezerwatach, do których można się dostać jedynie drogą lotniczą, kończą się na ósmej klasie, a tylko kilka na dwunastej. Jeśli młodzi ludzie chcą uczyć się do szkoły średniej, muszą się przenieść do miasta, na przykład do Timmins, Sioux Lookout czy Thunder Bay.

Ostatnia szkoła rezydencjalna w Kanadzie została zamknięta w latach dziewięćdziesiątych. Za pośrednictwem Indian and Northern Affairs Canada (INAC) rząd federalny miał wówczas zacząć finansować i utrzymywać szkoły dla dzieci rdzennej ludności. Jednakże nigdzie w Kanadzie obietnica ta nie została należycie spełniona. Standardy nauczania i wyposażenia szkół w rezerwatach są bardzo zróżnicowane. Tego, co organy zarządzające szkołami uważają za podstawy, na przykład bibliotek, sal gimnastycznych czy laboratoriów naukowych, z reguły w nich nie ma.

– Dostęp do szkoły średniej jest prawem każdego kanadyjskiego dziecka – powiedział Stan. Ale te dzieci są traktowane inaczej, zapomina się o ich potrzebach w kraju, który szczyci się jednym z najlepszych systemów edukacyjnych na świecie.

Stan spojrzął na mnie.

– Zabiorę panią na przejażdżkę.

Wyszliśmy z biura NAN i wsiedliśmy do starego zdezelowanego pickupa. Stan włożył do odtwarzacza płytę z muzyką gospel. Powiedział, że słuchanie gospel zawsze go uspokajało. Gdy myśli o Bogu, czuje, że jest bliżej syna.

Daniel Beardy miał dziewiętnaście lat, kiedy znaleziono go pobitego do nieprzytomności na imprezie w Fort William First Nation. Właśnie kończył naukę w szkole średniej Dennis Franklin Cromarty (DFC) w Thunder Bay, przeznaczony dla rdzennych uczniów i prowadzonej przez Northern Nishnawbe Education Council [Rada Edukacji Północnego Nishnawbe, NNEC]. Większość dzieci uczęszczających do Dennis Franklin pochodzi z rezerwatów oddalonych od Thunder Bay o kilkaset kilometrów. Uczniowie muszą mieszkać w pensjonatach, a ci, którzy je prowadzą, dostają za to wynagrodzenie. Sześcioro z siedmiorga dzieci, o których mowa w tej książce, chodziło do DFC.

Rodzina Beardych należy do Muskrat Dam First Nation, odizolowanej społeczności liczącej około trzystu osób, zamieszkującej odległe północne tereny Ontario. Można do nich dotrzeć tylko samolotem. Gdy Stan został wielkim wodzem, musiał się przeprowadzić do Thunder Bay. Dołączyli do niego żona Nellie i syn Daniel. Dzięki temu chłopak mógł uczęszczać do szkoły średniej i mieszkać z rodzicami.

Był jedynym synem Stana i Nellie, ich dumą i radością, towarzyskim nastolatkiem, który kochał życie, przyjaciół i hokeja. Zakochał się w tym sporcie, gdy miał pięć lat. Został drugim bramkarzem w hokejowej lidze Junior A w Ontario. Przeprowadzka do Thunder Bay oznaczała, że będzie mógł grać w bardziej profesjonalnych drużynach, z których kiedyś wyszły takie sławy NHL jak bracia Staal, Patrick Sharp i bramkarz Matt Murray.

Ale pewnego wieczoru pod koniec lipca wybito mu z głowy marzenia o NHL. 1 sierpnia 2004 roku, po trzydziestu godzinach spędzonych na oddziale intensywnej terapii, zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

Stan nie umie pozwolić Danielowi odejść. Nie pozwoli odejść całej siódemce. Kiedy opowiadał mi o stracie syna, wyraźnie wyczuwałam ból po śmierci siedmiorga młodych ludzi. Utrata Daniela i pozostałych oznaczała utratę nadziei, porażkę pokolenia, które nie umiało zadbać o następne. Te zaginięcia i śmierć oznaczały wszystko, co najgorsze w relacjach Kanady z jej rdzennymi mieszkańcami.

Stan parkował i opowiadał mi o Jordanie: on również był bramkarzem, jak Daniel.

Rozejrzałam się i zobaczyłam most obrotowy na James Street przecinający rzekę Kaministiquia. Zaparkowaliśmy niedaleko brzegu, za kilkoma opuszczonymi budynkami.

– Co tu robimy? – spytałam, gdy wysiadłam z trucka.
Zaczęłam się bać.

Przed nami rozpościerała się rwąca, brunatna rzeka Kam. Dopiero co puściły lody. Po drugiej stronie nabrzemiałych wiosennych wód wznosiła się Animikii-wajiw, Góra Grzmotu w języku Odżibwejów, przez ludność kolonialną nazywa Górą McKaya: cel wycieczek, z którego rozciąga się panoramiczny widok na miasto i śpiącego Nanabijou. Wznosząca się trzysta metrów nad miastem Animikii-wajiw zapewnia nie tylko malowniczy widok. To duchowe centrum Odżibwejów z Fort William First Nation.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Poczułam, że zbiera mi się na mdłości. Doskonale znałam to miejsce. To rezerwat mojej babci, w którym moje dzieci biegały po wysokiej trawie w blasku letniego słońca i były karcone przez patrolujących teren policjantów za próby wspinania się po kruszących się łupkowych skałach na zboczu góry.

Stan kiwnął głową, a potem powiedział:

– Sądzymy, że Jordan został zapędzony do rzeki.

Ci, którzy go szukali, właśnie tam znaleźli jeden z jego butów do biegania. Rdzenni myśliwi, specjaliści od tropienia zwierząt, odkryli ślady stóp prowadzące do wody. Wyglądało na to, że to był pościg.

W wodach i zalewach, które wpadają do Jeziora Górnego, znaleziono już ciała czterech chłopców. Miesiąc później Jordan miał zostać piątym.